

Maria i Tadeusz Pateccy (Rodziny katyńskie, Poznań)

– Transkrypcja wywiadu przeprowadzonego dla Biblioteki Raczyńskich w ramach cyklu: "Historia Mówiona". Rozmawiał Piotr Bojarski.

Piotr Bojarski: Szanowni Państwo, proszę opowiedzieć o Stefanie Tomaszewskim i jego rodzinie. Kiedy się urodził? Gdzie mieszkali?

Maria Patecka: [córka] Stefan Tomaszewski urodził się koło Leszna. Wilkowice. I jego ojciec był tam nauczycielem w szkole podstawowej. To była szkoła niemiecko-polska, bo to jeszcze były te czasy. I ojciec się urodził 16 sierpnia 1890 roku. Było ich ośmiu chłopaków i jedna dziewczyna. Taka była rodzina. Ojciec był najmłodszy. Bardzo wcześnie umarli rodzice i te dzieci się porozjeżdżały po świecie. Mamy bardzo mały kontakt z rodziną ojca. Najstarsza była siostra, ona też już nie żyje, potem był brat, który był księdzem w Pępowie. I ojciec był pod opieką tego brata – księdza. Miał 9 lat jak zmarli rodzice. I potem się tułał po różnych szkołach, różnych internatach, bo nie miał go kto wychowywać. Wiem, że w Poznaniu był w Liceum św. Marcina, w Marcinku.

Tadeusz Patecki: [zięć] Kończył dwie klasy, małą maturę.

MP: Tak małą maturę zrobił. Potem był w Berlinie, ale jak to się stało to nie wiem.

TP: Przedtem, zanim małą maturę zrobił, to kończył dwie klasy w Ostrowiu Wlkp.

MP: No widzisz, ty pamiętasz, a ja nie.

TP: I jak skończył w Ostrowiu Wlkp, dużą maturę, to próbował zająć się jako student, [wskazuje na papiery na stole] tu mamy potwierdzenie, że studiował filozofię, potem musiał spełnić obowiązkową służbę wojskową. Został wciągnięty do armii pruskiej, i tam potem specjalizował się w aptekarstwie. Tak że jak został zwolniony z tego wojska po pierwszej wojnie św. bo był ranny, no to zajął się aptekarstwem i praktykował po różnych aptekach.

(02:56)

PB: Czy w powstaniu wziął udział?

TP: Tak. A do powstania, to właśnie z tej armii pruskiej dostał się w takich okolicznościach, że ten cały oddział jego zgrupowania wojskowego wycofywał się na Śląsk, a na Śląsku teść miał swoją siostrę. No i zdezerterował do tej siostry, odczekał, kiedy będzie mógł się dostać przez granicę, bo była szczelnie strzeżona. Udało mu się to przy współpracy jednego leśniczego przejść przez tę granicę i dostał się od razu do Krotoszyna. Bo w Krotoszynie były oddziały powstańcze. 12 Pułk Strzelców Wielkopolskich tam się formował. No i tam się zaangażował i zaczął służyć w tych oddziałach powstańczych. Brał udział w walkach w południowej części obszaru objętego powstaniem. No i po tym powstaniu został właśnie w wojsku. Już był wtedy porucznikiem. Służył w jednostce w Jarocinie, z Jarocina przeniósł

się wraz z pułkiem do Pleszewa. I w 70-tym pułku pleszewskim robił dalszą karierę, łącznie z udziałem w Bitwie Warszawskiej, za co właśnie – za udział w obronie Warszawy, dostał krzyż *Virtuti Militari*. Za to, że spełnił się i zaatakował z marszu - tak tam jest opisane, z marszu zaatakowali nieprzyjaciela, który już okupował taką miejscowość Chorzel, [fonet04:47] to zapamiętałem. I ten Chorzel odbili, pogonili bolszewików aż do granicy. I za to, że on zmobilizował wszystkich do kontrataku, został wyróżniony właśnie tym krzyżem *Virtuti Militari*. (05:04)

PB: Tak jak państwo mówiliście, on potem kontynuował karierę wojskową. Do jakiego stopnia się dosłużył przed wojną?

TP: Przed wojną dosłużył się do stopnia majora. I jeszcze chciałem dodać, że po zakończeniu służby w 70-tym pułku piechoty w Pleszewie, została zorganizowana taka grupa, która miała za zadanie przejść i obstać granicę wschodnią. Granica wschodnia była nieuszczelniona i ci wszyscy, którzy służyli przy granicy kolaborowali wzajemnie ze względu na przemyt, oraz na przenikanie różnych agitatorów, którzy chcieli dalej kontynuować rewolucję i w związku z tym, wybrali bardzo dużo służby z poznańskiego. I on wtedy też został wyznaczony do udziału w tych zorganizowanych batalionach Korpusu Ochrony Pogranicza.

PB: To były lata 30-te już?

TP: To był rok 26'. Tu właśnie ten ryngraf pokazuje. [wskazuje na leżące na stole materiały] Brał udział oczywiście w szkoleniach, miał specjalizację od karabinów maszynowych. To była jakby taka jego wyłączność. A te karabiny maszynowe były wtedy bardzo ważną bronią, która pozwalała i atakować i bronić się.

PB: Pani Mario, czy pani coś z tych czasów przedwojennych pamięta?

MP: No nie, no 4 lata miałam jak go żegnałam. Jedyne pamiętam to, co potem mama opowiadała. Rozmawiała ze swoimi kuzynkami, no to ja tam ucho [przykłada dłoń do ucha] nadstawiłam.

PB: A co pani zapamiętała? Może warto coś opowiedzieć?

MP: Rodzice pobrali się w lutym 1923 roku. A jak się pobrali, to pojechali na wschód, do Krasnego nad Uszą. I wtedy ja się urodziłam, ale już we Wilnie, bo to było niedaleko Wilna. No i potem ojca przenieśli do tych Kopyczyniec. [fonet07:50]

PB: A gdzie to było dokładnie? Jaki to jest rejon?

MP: To jest rejon Tarnopol, województwo lwowskie.

PB: Czyli południe. (08:04)

MP: Tak. No i stamtąd ojca zabrali, z tych Kopyczyniec. Tak że ojca przenieśli w marcu, a w czerwcu przeprowadziłyśmy się tam z mamą i z siostrą, no a we wrześniu już ojca zabrali. A myśmy zostały w tych Kopyczyńcach.

PB: Pani mi wspominała, że pani pamięta ten moment pożegnania z tatą.

MP: Ojciec rano wyszedł do pracy, i do mamy mojej zadzwonił, to akurat pamiętam jak mama opowiadała, nie jako dziecko. Opowiadała, że zadzwonił i mówił:

- Słuchaj, nie denerwuj się, bo Niemcy idą na nas, ale Rosjanie idą nam z odsieczą.

No i pamiętam te czołgi, które jechały, a te koszary były za tym miastem, za Kopyczyńcami. I pamiętam, jak jechały te czołgi, i wszystkie babki, które tam mieszkały i różni ludzie i żony oficerów, kwiatami ich witały. [wykonuje gest ukłonu] Te czołgi, tak. A oni dojechali do koszar i wzięli ich w niewolę. I to tylko tyle wiem.

TP: Jeszcze należy dodać, że teść spotkał swoją żonę właśnie w Krotoszynie, kiedy służył w tym dowództwie Powstańców Wielkopolskich. Rodzice teściowej, mieli duży i piękny dom, pochodzili z rodziny kupieckiej a ich ojciec był super patriotą. Zagorzałym przeciwko germanizacji, i udostępnił swój dom na potrzeby różnych spotkań i narad sztabu Powstania Wielkopolskiego. A ładne dziewczyny były, spodobały mu się, i później jak już się ustabilizował, to przypomniał sobie o tym i wrócił do tych dziewczyn i jedna sobie zabrał. [uśmiecha się] (10:16)

PB: Wracając do tego 39' roku, to musiał być szok, tak? Jak wchodzi Rosjanie i nagle wszystkich aresztują.

MP: Tak, wszystkich zabrali, a moja mama się dowiedziała, gdzie oni są zgrupowani. A oni byli zgrupowani na dziedzińcu szkolnym. Mama chciała iść się z ojcem pożegnać. [pani Maria wzruszona przestaje mówić, po chwili kontynuuje] Pamiętam, że było bardzo gorąco, [mówi z płaczem] mama zabrała butelkę z wodą i sokiem malinowym i taka długą bułkę, żeby mu to podać, bo oni w tej gorączce stali na tym dziedzińcu... Jak żeśmy tam przyszli, to ja pamiętam, jak ten rosyjski żołnierz z tym karabinem doszedł i mówi – Nielzja! Nielzja.. [wykonuje zatrzymujący gest dłonią] I wziął, przełamał tę bułkę, kazał mi dać, bo miałam 4 lata, a siostra 14. Kazał dać mi tę bułkę i wypić ten sok, żeby spróbować, bo myślał, że jak zatruty, to dziecka nie zatrjuje matka... No i to pamiętam i dlatego tak i jest smutno... [wzrusza się] ..no i potem już żeśmy ojca nie widzieli.

PB: Czyli tata nie dostał tej bułki ani picia? Nie dotarło to do ojca?

MP: Tego to już nie pamiętam, ale mnie się zdaje, że on to chyba dostał... Nie pamiętam co było dalej. Tak że wie pan.. Została tam mama sama z nami, właściwie na nieznanym terenie, bo przyjechała w czerwcu, a we wrześniu ojca zabrali.. Pusto, nikogo nie ma, znajomych, krewnych, nikogo nie ma.. Tak że matka miała też załamania nerwowe, na pewno.. Potem zaczęli przychodzić Rosjanie, zaczęli zabierać meble, przeszukiwać mieszkanie, odsuwać obrazy. Mama się pyta: - Czego szukacie? A oni na to: - Łoszaków [fonet12:45] szukamy. - Łoszaków to koni, nie? Za obrazami.. Więc to jeszcze pamiętam, jak oni przychodzili do tego domu. (12:56)

PB: A wracając do tej sytuacji, kiedy była pani z mamą z tym sokiem i bułka u ojca, proszę mi jeszcze powiedzieć, czy widzieliście go wtedy?

MP: Tak, widzieliśmy. I właśnie jeszcze to muszę powiedzieć, że pamiętam, że miał hełm. Taaak, tak, tak, teraz pamiętam, tu miał hełm [wskazuje w miejscu pachy] i potem mu włożyli tę bułkę i ten, ale dystynkcje miał wszystkie pozrywane. Tak że te pagony wisiały, wszystko było pozdzierane.

PB: A on was też widział jeszcze?

PB: MP: Tak, jeszcze nas widział. Ale co mówił, to tego nie pamiętam.

PB: Nie było szansy porozmawiać?

MP: No może mama rozmawiała, ale mając 4 lata, nie zwracałam na to uwagi. Jak to małe, wszystkim się interesują, a nie wiadomo o co chodzi.

PB: A proszę powiedzieć – to mieszkanie, do którego przychodzili potem Rosjanie, to było jakieś oficcerskie, gdzie to było?

MP: Tak, mieszkaliśmy na piętrze w takim domu, to był dom kolejarza. Bo w tych Kopyczyńcach, było dużo domów kolejarza, bo kolejarze właśnie budowali domy, na wynajem, tak jak teraz się robi. I myśmy w takim domu mieszkali. Ale musieliśmy się potem stamtąd wyprowadzić, no bo nas stamtąd wyrzucili. No i potem żeśmy się tułali.

PB: Kiedy to było? Zimą?

MP: [zastanawia się] Nie, jeszcze chyba było ciepło. Jeszcze było ciepło, jak żeśmy na ten Kuciec przeprowadzili [fonet14:38], a Kuciec to była taka dzielnica bardzo biedna. I tam żeśmy się przeprowadzili, do takiej Ukrainki. Ona nas przyjęła, bo była sama. Ona mieszkała w kuchni, a my u niej w pokoju. I to było potem takie nasze mieszkanie. Meble nam pozabierali.

PB: A to mieszkanie wasze kto zajął? (15:00)

MP: A to już teraz nie wiem. Na pewno jakiś oficer. Bo kto by to był?

PB: Co widzieliście o tym, co się dzieje z ojcem? Wtedy - jesienią, zimą 39' roku.

MP: Tego to ja nie wiem, co tam mama wiedziała, tylko potem, jak przyszli Rosjanie, to u nas nocowali i zobaczyli ojca zdjęcie, w mundurze, z orderami to powiedzieli:

- Myśmy ich wszystkich jak sukinsynów wystrzelali. No i wtedy mamie to powiedział, ale mama już wiedziała. Potem zaczęły przychodzić te listy, było ich siedem. Ale tu mamy tylko trzy, nie? [patrzy na męża, ten potwierdza] Nie wiadomo tylko trzy, nie wiem co się stało z nimi. Wiem, że mama zawsze mówiła, że było siedem.

PB: Stamtąd, z obozu w Starobielsku.

MP: Tak, z obozu.

PB: A co ojciec pisał? Pamięta pani?

MP: Noo.. czytaliśmy niektóre..[zamyśla się, potrząsa głową]

TP: [dopowiada] No żeby się nie martwiły, żeby były dzielne, że wszystko się ułoży, jak najwcześniej wróci... Nie wrócił.

MP: Ale jeszcze przedtem było tak, że chcieli ojca wyciągnąć z tego transportu, i przyszli właśnie..tylko to już wiem z opowiadania mamy, bo tego na pewno bym nie pamiętała. Przyszli do niego i chcieli go wyciągnąć z tego transportu, a on powiedział tak:

- A innych kolegów też wyciągniecie? Też uratujecie? – No nie, no bo jak można, nie?

- No to ja też idę z nimi.

I mama przez całe życie - to już pamiętam, bo już byłam starsza, to mama miała cały czas pretensje do ojca, że w ten sposób zrobił. [mówi łamiącym się głosem]

TP: Ale dał temu, który proponował ucieczkę, co mu się udało uciec, dał złotą papierośnicę i powiedział, żeby to dostarczyć. On odszukał...To powiedz jak to było, [patrzy na żonę] to jakiś był hrabia, który swoją służbę przysłał po to, żeby właśnie oddać tę papierośnicę.

MP: Bo tam była taka miejscowość Jabłonowo koło tych Kopyczyniec, i właśnie tam mieszkał ten hrabia. I ojciec podobno potwierdził, że on był u niego adiutantem... no! Jak to się mówi.. ordynansem. I potwierdził, że.. bo oni potem ręce sobie brudzili [pociera dłońią w dłoń] bo patrzyli na ręce [rozchyła dłonie] jakie kto ma ręce, więc jak sobie pobrudzili ręce.. no i ojciec potwierdził mu, że on jest tym jego..tym.. adiutantem. I on przyjechał, ale on do nas się nie zgłosił, tylko przysłał sekretarkę swoją. I ta sekretarka przyniosła nam właśnie ten... to już też pamiętam z opowiadania matki, no bo ja się tym nie, nie...[kręci głową] Tak że ja jej nie pamiętam, jak mama opowiadała ciotkom moim, krewnym, jak żeśmy tu już wrócili. (18:27)

PB: A ta papierośnica pomogła się utrzymać potem?

MP: Tak...

TP: No później była wyjęta, bo ona złota była w środku.

MP: Na wierzchu była srebrna, a w środku była złota. No i to złoto to potem było sprzedawane na zęby na takie rzeczy. Mamie niektóre rzeczy udało się utrzymać, no to potem się wymieniało na mąkę, na chleb.

PB: A pani mama pracowała wtedy?

MP: Nie. Mama zaczęła pracować dopiero jak Niemcy wyparli Sowieców. Mama pochodziła z Krotoszyna, znała język niemiecki i pracowała w takim biurze.. kolczykowali świnie, rejestrowali je, i mama w tym pracowała. I wtedy dopiero mieliśmy trochę pieniędzy i mieliśmy z czego żyć. I bardzo dużo pisała wniosków. Bo na przykład, dużo było takich, co się dostawali do więzienia. I mama pisała pisma, żeby zwolnili, żeby coś

tam... pisała po niemiecku. I dlatego myśmy się uchowali, że nas nie zamordowali ci Ukraińcy. Bo mieliśmy znajomości.

PB: A proszę mi powiedzieć, wtedy, kiedy ci Rosjanie powiedzieli mamie, że oni wszystkich tych polskich oficerów rozstrzelali, to mama już wtedy uwierzyła w to, czy nie?

MP: Nie. [odwraca się w stronę męża]

TP: Nie uwierzyła, bo miała te pocztówki przesłane z obozu. Czyli już samo przesłanie pocztówki i nawiązanie korespondencji, było dla niej jakby takim ukojeniem, że gdzieś jest. Sprawa się rozwiąże, dostał się do niewoli i wróci.

MP: No ale potem już przestały przychodzić.

PB: Wiosną 40' przestały przychodzić.

TP: A w 45' roku, jak zaczęła go poszukiwać przez Czerwony Krzyż, no to wszędzie dostawała odpowiedź, nawet jak pisała do Związku Radzieckiego, to dostawała odpowiedź, że „taki na terenie Związku Radzieckiego nie przebywał.”(20:44)

PB: No to ją uspokajało w jakiś sposób, tak? Bo to nie było jednoznaczne.

TP: Że gdzieś może jest..

MP: Nie, mama już się domyślała. Dlatego, że potem były wywózki na Sybir, jeszcze przedtem, nim Niemcy przyszedli. Były wywózki na Sybir i bardzo wielu znajomych wyjeżdżało i mama potem już się zaczęła domyślać, że się zaczyna gehenna.

PB: No i w międzyczasie w 43' roku Niemcy zaczęli ogłaszać, że w Katyniu odkryli te groby.

MP: Tak, ale to nie wiem czy dotarło do mamy czy nie. Podobno była jakaś gazeta krakowska, która to... ale ja nie wiem, czy mama to miała czy nie.

PB: Bo tam podano już niektóre nazwiska, prawda?

MP: Tylko oni odkryli Katyń, a to był Charków.

PB: Czyli mama żyła w niepewności długie lata, tak?

MP: Żyła w niepewności...[zamyśla się]

TP: Takie było jedno zdarzenie, jak już zostali więźni, to było ogłoszenie w gazecie, że Tomaszewski poszukuje rodziny.

MP: Stefan Tomaszewski poszukuje rodziny. Ale z Anglii.

PB: I co wtedy?

TP: Więc ja napisałem, ale tak żeby go nie zdradzić. Bo teściowa myślała, że może jest tam gdzieś na zachodzie, ożenił się i teraz, żeby zachować jakąś dyskrecję, to ja napisałem, że mam pamiątki rodzinne, że interesuje mnie jego poszukiwanie, bo chciałbym te pamiątki

rodzinne przekazać. I przyszła odpowiedź, że on jest Tomaszewski Stefan, ale nie ten, któremu chciałbym ewentualnie te rzeczy zwrócić.

MP: [dopowiada] Nie tego herbu.

TP: No ale teściowa patrzyła na to pismo i mówiła – To jest chyba jego pismo. I tak trochę nie dowierzała.

PB: Wyobrażam sobie, że ludzie, którzy czekali na powrót, chwyтали się każdej nadziei, prawda? Że jednak, te osoby żyją. A mówi pani, że mama poszukiwała męża przez Czerwony Krzyż, tak? Czy były potem jakieś starania? Oficjalne, nieoficjalne. Po wojnie.

(23:10)

MP: Po wojnie już nie, bo to wszystko ucichło, już nie można było na ten temat mówić w ogóle nic.

TP: Na tym spisie katyńskim nie był, co w jakiś sposób uspokajało, że nie ma. A o Starobielsku, o tym co się tam działo, to nie było już żadnej korespondencji. Bo to było wszystko utajnione. I tak się dziwnym zbiegiem okoliczności stało, że zapoznałem żonę, też właśnie przez nasze mamy, bo siostra jej [wskazuje na żonę] starsza, wracając jako repatriantka, powiedziała, że nawet pieszo poleci [?fonet23:51]

– Mama nie podpisuj obywatelstwa radzieckiego! [MP dorzuca – No bo nas zmuszali, nie?] Tak pragnęła do Polski wrócić, ale po drodze nabawiła się choroby malarii. I jak wróciła, to się okazało, że się tam nie poznali na tej chorobie. I tak było, że moja mama leżała razem z jej siostrą w szpitalu w jednej sali. I tak się mamy zapoznały. I później ta Haneczka zmarła, bardzo szybki zmarła, młoda dziewczyna, 20 lat...

MP: W maju zachorowała, bo w maju wróciliśmy, a w lipcu już nie żyła.

TP: Straszna rozpacz. Jeszcze trzeba powiedzieć, że one za bardzo nie wiedziały gdzie wracać. No bo gdzie w tym 45' roku miały jechać? Rodziny nie było, więc przygarnęła je z tobołkami siostra teściowej.

PB: A gdzie to było?

MP: W Rozdrażewie, to jest pod Krotoszynem.

TP: Bo jak taki kupiec, to jednej córce dał jako wiano mleczarnię, a drugiej dał wyposażenie, jakie żona oficera powinna mieć. Odpowiednią kasę, umeblowanie itd. Czyli podzielił między te dwie córki majątek. Ale ta córka druga, która właśnie dostała tę mleczarnię w Rozdrażewie, to było małżeństwo bezdzielne. Jak w 45' roku zaczęło się mówić o tym, że to ma być spółdzielczone itd., no to tam mieszkała, ale wszystko już objęła w posiadanie spółdzielnia. No więc przygarnęła tę swoją siostrę, i w te wiosce, w tym Rozdrażewie, mogły sobie spokojnie żyć, bez jakiegoś zewnętrznego oddziaływania, zadowolone były że dostały jedzenie, że mają mieszkanie i że mogła chodzić do szkoły.

(25:44)

MP: No ale mama potem pracowała w GS-ie, czyli trochę zarabiała, mogliśmy żyć jakoś.

TP: Ale żona też, jak wróciła z tej Ukrainy, to była tak wyczerpana, że musiałaś być gdzie?
[zwraca się w kierunku żony]

MP: W prewentorium.

TP: W prewentorium w Zakopanem, tak długo, dopóki się nie dowiedzieli, że jest żoną oficera.

MP: Bo się wygadałam.

TP: Jak się dowiedzieli, to od razu ją zwolnili. Później skończyła szkołę podstawową, poszła do Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego, zrobiła dwie klasy i znów zaczęli dalej śledzić, i stwierdzili, że jest córką majora Stefana Tomaszewskiego i nie dali jej stypendium. A one nie miały z czego żyć. To się zlitowali miejscowi ludzie w Uzarzewie, którzy mieli jakąś sympatię, choćby z racji tej mleczarni, która jakoś łączyła gospodarzy, i wiedzieli, że trzeba pomóc i pomagali. Ale żyli sobie skromnie, biednie.

PB: Czy jakieś szykany z tego powodu, że była pani córką przedwojennego oficera jeszcze was spotykały?

MP: No, w szkole średniej.

PB: Proszę opowiedzieć, co to były za problemy?

MP: No przede wszystkim to, że zabrano mi stypendium, a matka zarabiała jakieś 600 złotych, a 435 złotych trzeba było płacić za internat. No i musiałam odejść, potem zaczęłam pracować w GS-ie, i kursy potem robiłam różne, bo z tej szkoły nie mogłam skorzystać.

PB: A w dorosłym życiu kim pani była zawodowo?

MP: Pracowałam w księgowości, przeważnie w finansach.

PB: W GS-ie czy gdzieś indziej?

MP: Na wsi pracowałam w GS-ie, a potem w PBROL-u, czyli Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego.

TP: To już jak wyszła za mąż.

MP: To już tutaj, teraz.

TP: W którym roku się państwo pobraliście? **(27:57)**

MP: W 60-tym.

PB: I zamieszkaliście gdzie? W Poznaniu, czy...?

MP: Najpierw mieszkaliśmy w Rozdrażewie, a potem w Jarocinie. Mąż dostał kawalerkę.

TP: To jest oddzielny kawał historii, którą można opowiadać bez końca.

PB: Ale opowiedzmy kilka podstawowych zdań.

TP: Tak się złożyło, że ja jako syn prywaciarza, bo ojciec był rzemieślnikiem, wyuczył się i był majstrem w zakładach Cegielskiego, jako taki mistrz, który się czegoś dorobił, otworzył zakład prywatny w Koźminie. Prowadził blacharstwo i dekarstwo, szczególnie krycie wież w miedzi, już jako czwarte pokolenie. W różnych pałacach, kościołach itd., czyli był bardzo wziętym facetem, a zakładach Cegielskiego, dostał pracę poprzez to, że Cegielski chodził do restauracji przy Starym Zoo. A restaurację przy Starym Zoo, prowadził szwagier mojego dziadka. No i przez to wziął syna do nauki i doszedł do takiej dosyć dużej operatywności, że już stanowił jakąś tam wartość. No i przyszła wojna i wszystko się rozleciało. Został powołany do wojska, musiał iść. A też był na tyle jakby przedsiębiorczy, że jak pod Sochaczewem został ranny, i stamtąd go chcieli wywieźć na zachód, ale jeden wagon się słabo zamykał i koło Ostrowa we czwórkę z tego wagonu uciekli. Nocą przeszli przez Ostrów, Krotoszyn do Koźmina, a że był bardzo dobrym majstrem, to jeden Niemiec wstawił się za nim, i poświadczył, że on wrócił z wojny i był u niego. Tak go uratował, ale też zrobił zakładnikiem. Musiał chodzić co któryś miesiąc i się meldować. **(30:18)**

I tak ojciec przetrwał, ale zaraz po wojnie, 45 rok, został wezwany znów do lotnictwa, zostawił znów rodzinę, czworo dzieci i żonę, warsztat. Pojechał do tego wojska i znów został ranny nad Nysą Łużycką, pamiętam jak opowiadał, był jako drugi pilot, obsługiwał karabin maszynowy. I jako pilot myśliwca, zawsze zabezpieczali te bombowce, zauważyli takie miejsce, gdzie był stóg i w tym stogu była artyleria przeciwlotnicza. No i on sobie wtedy przypomniał – Tak jak w 39’ roku. Tak te fligery niemieckie [pokazuje gestem ramienia lot] latały, goniły, mordowały. I u nich to było tak: pilot – Rosjanin, zastępca – Polak. No i mówi do tego Rosjanina – Musimy to zniszczyć, bo mi się przypomina, jak mnie gonili wtedy. Zniszczyli, ale zostali trafieni. Pierwszy pilot został ranny, lądowali bez podwozia, pilot później zmarł, a ojciec, jako inwalida został zwolniony z wojska. Ale jak wrócił, to otworzył zakład prywatny, nigdy nie chciał iść do żadnej spółdzielni. Bo on już miał we krwi i w kościach tę prywaciznę po swoich dziadkach, i jak mu proponowali partię, czy coś, to mówił, że do jednej partii należy, do PPR. Polskiej Partii Rodzinnej. [śmieje się] Do żadnej partii nigdy się nie chciał zapisywać. [mówi ze śmiechem] I był takim rzemieślnikiem, który sobie bardzo dobrze radził, ale nie robił żadnego wielkiego biznesu, i tak się złożyło, że w tym Rozdrażewie na wieży, wichura zerwała pokrycie dachowe. A że ojciec był specjalistą, to pojechał do tego Rozdrażewa, zobaczyć co się stało. I był na tej wieży i patrzy, a tu jakaś dziewczyna mu robi konkurencję, bo zalewała tam te dziury na dachu garneczką rozgrzany lepik. I to im ciekło. [śmieje się] **(32:54)**

MP: Bo zostałyśmy z mamą same.

TP: I tak się zainteresował – co to za konkurencja tam rośnie? I jak następnym razem pojechałem do ojca, już pracowałem wtedy, i popołudniami pomagałem ojcu, no to pojechałem do tego Rozdrażewa, żeby policzyć, co tam zrobił i w tym czasie, okazało się, że zwrócił się do tej pani majorowej. I opowiadał mojej mamie – To jest ta co jej ta

Haneczka zmarła. No i tak się potoczyło, że tam pomógł, ja wtedy byłem bystry w tych obliczeniach i zrobiłem kosztorys, tak że ona mogła dostać tę mleczarnię, ale dostała taki spadek, że był tzw. domiar. To znaczy, że nie można było w ogóle tego spłacić. [mówi śmiejąc się] Ale pieniądze były przekazywane, bo były przekazywane na konto i tylko mogły być ruszone na remont. Więc ja się dorwałem do tych spraw technicznych, ojciec zrobił naprawę dachu, i udało się spłacić ten dług. I wpadła mi w oko ta konkurencja [mówi śmiejąc się i patrząc na żonę] I żeby nie robiła konkurencji, no to długo nie trwało, bo teściowa była wtedy chora, ta biedula też taka zdana na siebie, spodobała mi się i pobraliśmy się. Ale jak żeśmy się pobrali, no to ja tam jestem takim człowiekiem, że zacząłem różnych rzeczy dochodzić itd. I znów dziwnym zbiegiem okoliczności robiłem w Warszawie, miałem duży front robót wtedy, bo otworzyłem firmę prywatną. I jak przyjechał Gorbaczow, Jaruzelskiemu przekazał listy wywozowe ze Starobielska, to wtedy udałem się na Powązki, bo wyczytałem w gazecie, że tam są te listy, pojechałem na Powązki z kolegą i poszedłem do kwatery gdzie były rodziny katyńskie, i gdzie były te wszystkie listy, i spytałem czy jest taki major Stefan Tomaszewski w Starobielsku czy gdzieś w obozie. (35:14)

Ona mówi – Chwileczkę. - Otworzyła szufladkę, [wykonuje gest wertowania w katalogu] popatrzyła, popatrzyła – Major. Jest! No więc, wielkie wzruszenie. Numer 33... [wzrusza się gwałtownie, po chwili kontynuuje] Numer 33.66. I jak to się dowiedziałem, no to wtedy też się tak złożyło ciekawie, bo w Poznaniu robiłem na kwaterze tych osób zasłużonych pomnik AK-owski. Taka ściana z cegły. I robiąc to – tam przewodniczącym tego oddziału AK Dubiel. I jego się spytałem – Panie Dubiel, czy jest tutaj gdzieś jakaś Rodzina Katyńska w Poznaniu? On mówi – Jest. Jest Stowarzyszenie takie, w tej chwili jest przy Jezuitach, prezesem tego jest pani magister inżynier Żak. I umożliwił mi kontakt. I pierwsze spotkanie, na które pojechaliśmy, było w Domu Żołnierza. Zabrałem te wszystkie pamiątki, [wykonuje gest szerokiego zgarniania] pokazałem to wszystko, musiałem deklarację wypełnić, no bo tam też – dokument, nie? I akurat jak byłem na tym pierwszym zebraniu, zawiązała się dyskusja o lokalizacji pomnika katyńskiego. Bo zgoda uchwały miejskiej była, że ma powstać, ale co do lokalizacji, wypowiedzą się specjalistyczne służby techniczne, urbaniści i konserwator zabytków. A te służby, żadne skarby nie chciały wyrazić zgody, żeby pomnik powstał tam, gdzie w 90' roku, jak ta odwilż taka nastąpiła, prezydent Wituski upamiętniał [Katyń] i wyraził zgodę na to miejsce. Jedno było tylko zastrzeżenie, że ktoś wpadł na to, że tu może być cmentarzysko, że prawdopodobnie zaraz w 45' roku, był w tym Zamku obóz taki i tam chowano Niemców. Ale później Stowarzyszenie postarało się by zrobić ekshumację i napisali do tej Fundacji polsko-niemieckiej i stwierdzili, że dysponują ekspertyzą, stwierdzającą, że nie ma tam żadnego pochówku. Że można w tym miejscu budować pomnik. (38:08)

Ale z kolei konserwator zabytków stwierdził, że tu nie pasuje, bo to jest miejsce, które jest miejscem historycznym, objętym ścisłą kontrolą i ochroną konserwatorską, bo to jest Zamek, ma swoją historię, i że nie możemy wchodzić z martyrologią, w tę historię, która się

tu już zakorzeniła. Ja się wtedy zdenerwowałem i mówię: - Panie konserwatorze, jak to może być? Że przyszedł Prusak, postawił butną nogę na lechickiej ziemi i my w tej chwili mówimy, że to jest objęte ochroną i że jest święte i nie można ruszyć? I mówię: - A architekt Miasta Poznania i urzędnik z wydziału budownictwa zostali zamordowani, [podnosi książkę ze stołu] o tutaj jest [wskazuje na zdjęcia na okładce] I oni nie mogą - jako ofiary historii, która ich do tego sprawiła - mieć najbardziej ekskluzywnego, eksponowanego miejsca w Poznaniu? I powiedziałem, że nie interesujemy się już dalszymi zgodami, pani Zosia chodziła, ścieżki wydeptywała, a ja się wziąłem za realizację. Dlatego, że taki mam eliksir, że mnie interesuje wykonawstwo. Praca, a nie dyskusja. I wtedy na tym zebraniu, oświadczyłem, że będę nadal prowadził ten Komitet Budowy. Okazało się że prof. Nowak, był w kontakcie z Łęckim, i Łęcki wskazał lokalizację, że ma być za Operą, że jeszcze gdzieś indziej, na Cytadeli, na wzgórzu św. Wojciecha. Chodziło o to, że ten komitet już działał, i chodziło tylko o to pozwolenie na budowę. (40:12)

No i pamiętam, że w Domu Żołnierza była taka dyskusja, i głosowanie. Kto jest za przyjęciem tej propozycji wojewody Łęckiego, który deklarował, że nam pomoże. No ale wstała taka pani Ewa Najwer, poetka, która zresztą w tym roku zmarła. Wstała i powiedziała:

- Jak myśmy przyrzekli, że tam będzie i odbył się akt erekcyjny, gdzie uczestniczył prezydent miasta Poznania, uczestniczył dowódca garnizonu i arcybiskup, została przywieziona ziemia i prochy z Katynia, stanęła tablica, że tu staje pomnik – to my mamy obowiązek to zrealizować. I pamiętam, większością głosów zdecydowali się, że nie przyjmują żadnej innej propozycji tylko tę. No i wtedy zaczęły się różne niesamowite utrudnienia, poprzez kolejne komisje, poprzez kolejnych prezydentów, którzy zawiadywali Poznaniem, tak długo, aż nie został wiceprezydentem Maciej Frankiewicz. On się włączył niesamowicie w to, a niezależnie od tego, ja się zająłem odtworzeniem komitetu, bo poprzedni się rozleciał, ten profesor zrezygnował z jego prowadzenia. Powołałem – tak jak wg harmonogramu na budowie odpowiednie sekcje [wylicza na palcach] – do zbierania złomu, do zbierania pieniędzy, do nagłośnienia w mediach itd. Później jeszcze połączyliśmy się ze Sybirakami, bo to wspólny taki los. [wykonuje gest zbliżania dłoni do siebie] No i zaczęliśmy walczyć. 10 lat. Ale zbieraliśmy złom. Np. wpadłem na taki pomysł, że ogłosiłem zbiórkę złomu. Na Korzennej 8, był taki złomiarz, i do niego kto co miał z metalu kolorowego – moździerz, kłamka, kran.. a najlepiej, bo wsuwki od włosów [podnosi rękę do głowy] były dostarczane [mówi z uśmiechem i rozkłada ręce] – myśmy nie mogli sobie tego lekceważyć, bo cenne było to, że ludzie coś przynoszą. I to wszystko przynosili do tego złomiarza na Korzennej, bo tam – Robert Sobociński brał od niego złom kolorowy. I on mógł sobie wybierać, jaki potrzebował. (43:00)

I jeszcze się tak szczęśliwie złożyło, że swego czasu był przydział na 40 łusek armatnich z wojsk okręgu południowego. I to wszystko było zdeponowane w magazynach broni w dyspozycji Akademii Sił Zbrojnych na ul. Wojska Polskiego. Akademia Czołgistów tam

powstała. No i do tych czołgistów się udałem też, i taka ciekawa rzecz, że zajżdżam tam z kolegami - bo taki był ścisły komitet, zawsze działaliśmy we trzech, czterech – zajżdżam tam do tego dowódcy, i mówię, że właśnie mamy przydział od generała Krakowskiego na łuski. I przyjął nas zastępca, politruk, i mówi – Ooo, panie Patecki, teraz? Łuski? To już tyle czasu minęło, a poza tym, jak byśmy mieli dawać łuski wszystkim, my musimy się z łusek rozliczyć itd. Ja mówię – Panie pułkowniku, ale tu jest pismo generała. A jak wiem, bo też w wojsku służyłem, że w wojsku nie powinno nic zginąć. Niech no pan zadzwoni do kwatermistrza, czy coś takiego tutaj nie ma. Zadzwonił. Bo był pewien, że nic nie ma. Przychodzi kwatermistrz z taką skrzyneczką, [bierze do ręki książkę jako rekwizyt i] przewraca, przewraca i mówi – No wreszcie żeście się zgłosili, bo ja z roku na rok w czasie remanentu muszę przenosić te łuski i nie wiem co się dzieje. [mówi ze śmiechem] (45:07)

No więc wielka radość, zaraz samochód ciężarowy i do tych magazynów broni. Tam są takie specjalne rolki, i na nich można było obładować, jak w Działach Nawarony. [uśmiecha się] I to zawieźliśmy na Korzenną. I jak zobaczył Sobociński, że to już się zaczyna wszystko gromadzić, no to już była duża nadzieja. Tak że odnośnie pomnika [macha ręką] jest bardzo dużo do opowiadania.

PB: A pamięta pan sam moment odsłonięcia? Jaka to była wzruszająca uroczystość?

TP: No ja z racji tej, że miałem uprawnienia budowlane, byłem kierownikiem budowy tego pomnika, dlatego mogłem sobie taką deklarację na siebie przyjąć. Prowadziłem firmę prywatną, dysponowałem jakimś potencjałem ludzkim, mogłem się zdeklarować, że zrobię to w czynie społecznym, dla upamiętnienia mojego teścia. Bo zawsze miałem taki niedosyt, że wziąłem jego córkę, a nigdy nie mogłem poprosić o rękę. [śmieje się, śmieje się także pani Maria] Więc miałem w sobie taką pasję, by jak najwięcej upamiętnić, bo to wszystko było zakrywane. Jak wszedłem w tę rodzinę katyńską, jakie tam były problemy i trudności. A ja właśnie jakiś taki charakter mam, że muszę mieć zawsze trudne przypadki. I to mnie zafascynowało. I jeszcze taki ciekawy fakt, że na tę okoliczność podjęcia tej decyzji, bo wtedy była też nadana na ten pomnik wstęga Krzyża Virtuti Militari. A ja mam kamerę i mam bardzo dużo nagrań z tych wszystkich uroczystości. I teraz sobie kiedyś zacząłem odtwarzać, i mówię sobie, że chyba do końca życia nie przegłdnę tego, ale miłe to jest, jak się ogląda tych wszystkich ludzi, których już nie ma. I nawet jest ten trudny moment dochodzenie do budowy tego pomnika. (47:19)

PB: A teraz panią zapytam, czy pani i pani rodzina, mieliście pewność co się stało z ojcem, dopiero jak mąż sprawdził na tych listach?

MP: Tak, moja mama tego potwierdzenia nie miała. Zmarła w 73' roku.

PB: Nie miała tej pewności co się stało?

MP: Nie.

PB: A jak pani już się dowiedziała, że on był w Starobielsku i że zginął w Charkowie, to czy pani kiedykolwiek tam pojechała?

MP: Byliśmy. 3 razy. 3 razy, czy 4 byliśmy? [zwraca się do męża]

TP: No ja byłem w Charkowie. Bo ja już wtedy jak się zadeklarowałem, że podejmę się budowy tego pomnika, złożyłem deklarację, powołali mnie jako przewodniczącego społecznej grupy budowy tego pomnika, ułożyłem sobie schemat, tak jak już wspomniałem – kompetencji, każdy coś tam musiał zrobić i działać. No to mnie od razu powołano na zastępcę prezesa Stowarzyszenia Katyń. I w ramach tego zastępstwa, wraz z panią Zosią, prezeską tego Stowarzyszenia, żeśmy... bo cały czas, od 90' roku, inni na pewno też to w swoich wywiadach podkreślali, wszędzie było to dążenie do zorganizowania się, dociekania, walczenia o prawdę. To było ujawnione, tamto nie było ujawnione, jedne listy były innych nie było, i w związku z tym, będąc tym zastępcą prezesa Stowarzyszenia Katyń, współorganizowaliśmy wyjazdy. Powstało takie biuro podróży Stowarzyszenia Katyń w Łodzi – Wilejka, które organizowało odpłatne wyjazdy w te miejsca i myśmy z żoną byli w Starobielsku – na wbudowaniu kamienia węgielnego, byliśmy na otwarciu cmentarza w Charkowie, tak że 4 razy żeśmy w to miejsce pojechali. **(49:48)**

Raz, już sam, byłem z delegacją z prezydentem Komorowskim, i z Andrzejem Wajdą. Bo co się okazało – że w tej siedzibie NKWD, w której rozstrzeliwali, to Ukraińcy nie kazali nigdzie zawiesić tablicy. Dopiero Wajda, pewnie razem z Komorowskim jakoś się ugadał i Komorowski zrobił ukłon w jego stronę, bo ojciec Wajdy zginął w Charkowie. I w związku z tym, Wajda ufundował tablicę z określeniem, że tu byli rozstrzeliwani oficerowie w tym i w tym. I odbyło się uroczyste odsłonięcie. Skromna delegacja jechała do tego Charkowa, mnie też zabrali, i w tym Charkowie, w tej siedzibie NKWD, została ta tablica zamocowana. I to się udało jakoś utrwalić, bo tak, gdyby nie Wajda to.. [potrząsa głową]

PB: A w tym Charkowie, jak pani tam była pierwszy raz, który to był rok? Dziewięćdziesiąty pierwszy? Drugi? Trzeci?

MP: Nieee.. 96' pewnie nie? [zwraca się do męża]

TP: Chyba tak.

PB: Czy jak pani tam pierwszy raz była, to czuła pani jakąś łączność z ojcem? Poczowała to pani?

MP: [kiwa ze smutkiem głową] Oj...było strasznie...

PB: Proszę opowiedzieć.

MP: Straszna rozpacz była. Ale jak zajechałam do Starobielska i tam zwiedzałam klasztor w którym oni byli, i potem byliśmy na cmentarzu, i jak cały czas idąc tam myślałam – Żeby ten ojciec leżał na tym cmentarzu...Żeby umarł sam, żeby nie został zamordowany.. No ale niestety.. Ojciec jednak był rozstrzelany przez nich.. Zabity. [wzrusza się]

PB: Czyli widziała pani te prycze na których spali, tak?

MP: Tak, no były tam.. opowiadali, bo tam już potem były siostry zakonne.

TP: Piękną dostałem ikonę od sióstr [przeogląda materiały na stole] i ciekawe, że ta ikona ma nazwę – Matki Boskiej Płaczącej. [mówią oboje naraz] O takim wezwaniu. [podnosi znacząco palec w górę] Dała mi ta przeoryszka ten piękny obrazek. (52:17)

PB: A jak pani była w tym Charkowie, na tym miejscu tej kaźni – bo pani była tam gdzie ich rozstrzeliwali, tak?

MP: Nie, tam już nie poszłam.

PB: Nie miała pani siły?

MP: Nie. Nie miałam siły.

TP: Ale na zakończeniu prac ekshumacyjnych...

MP: To byłam. Na cmentarzu tak, tylko nie w tym..

TP: Na e zakończenie prac, zrobiłem taki piękny krzyż z drzewa, z wrzosu, w miedzi ładnie wyrysowałem tablicę pamiątkową i ten krzyż zawieźliśmy po to żeby go włożyć. I tam się okazało, że taki jakiś iluzjonista, chodził, chodził i mówi: [wskazuje dłonią przed siebie] No tutaj będzie na pewno wasz ojciec leżał. I tam w tym miejscu włożyłem ten krzyż, jeszcze przed uporządkowaniem kwater itd. Postawiliśmy ten krzyż po zakończeniu prac ekshumacyjnych.

PB: Taki symboliczny, tak? Poświęcony konkretnie Stefanowi?

MP: Tak, tak. Normalnie tak jak na grobie napisane epitafium itd. Ale jak robili już te kurhany, bo to takie górki jakieś porobili, to już zabrali te krzyże tymczasowe. Nie było ich już. A powinni zostawić.

TP: Myśmy zajechali jeszcze na zakończenie prac ekshumacyjnych, widzieliśmy jak te ekipy, tę bardzo trudną pracę wykonywali.

PB: Archeolodzy tak?

TP: Tak. 9 dni tam byliśmy, żona nie mogła patrzeć na to, ale ja nie jestem aż tak wrażliwy, mogę patrzeć. I widziałem jaką ciężką, krwawą robotę musieli robić. Bo charakterystyczne jest, nie wiem, czy ktoś to opowiadał, ale w 73' roku, kiedy próbowano trafić na to miejsce, bo ono było ukryte, była lista przewozowa, ale gdzie leżą, to już nie. I w związku z tym, że wzięło to pod opiekę wojsko, bardzo ciekawym takim sposobem, lotnicy robili zdjęcia z lotu ptaka, i wg kolorów roślinności. Bo inaczej rośnie tu, a inaczej tam. Tak że jak się zaczęły prace ekshumacyjne, to działali bardzo profesjonalnie. Zdobyli takie doświadczenie, że zdobyli klasę światową, że potem prof. Kola był wręcz poszukiwany. Metodą kwadracików. Robili wiercenia próbne [pokazuje klucia palcem w równych odstępach]

Akurat trafili na kamień narożnikowy, graniczny ogrodzenia, no to już poleciecieli, złapali. I wszystko tak pięknie poodtworzali, nie tylko nasze groby ale i inne. (55:22)

MP: Ukraińskie i innych ofiar komunizmu.

TP: Wtedy odbyła się piękna duża uroczystość zorganizowana z otwarciem tego cmentarza i co ciekawe, przede wszystkim, że w 73' roku, wpadli na taki pomysł, że w tych grobach takimi świdrami [wykonuje koliste ruchy dłonią] tak jak tu teraz na A2, żeby słupy wstawiać, średnicy 60 cm, wiercili, tak że dochodzili do tych ciał, a tam te ciała, się zachowały, bo tam jest lita glina, w mokrym jeszcze, że jak wiercili, to Rosjanie nazwali to „miesoradki” - maszyny do mielenia mięsa. [zastyga z dłonią uniesioną nad stołem] I co jeszcze – zaraz za tą kwaterą, jakieś 70 m, były dacje NKWD.

MP: Bo to jest ośrodek wczasowy ich.

TP: I oni, jak ich rozstrzeliwali w Charkowie, to pod osłoną nocy, niby coś wywozili do swojej dacy. Żeby ukryć. I z tych otworów zrobili sobie doły kloaczne. Tak że jak trwała ekshumacja, to w tym największym grobie, nie mogli całego ekshumować, tylko narożniki, które zostały, bo taką zrobili makabrę. [podnosi palec wskazujący w górę i podkreśla tonacją głosu] W 73' roku. (57:21)

PB: A proszę opowiedzieć, bo pan to już częściowo opowiedział, o tej historii pomnika i pierwszych działań Stowarzyszenia Katyń, co jeszcze warto opowiedzieć, jeśli chodzi o to, jak upamiętniono tę zbrodnię w Poznaniu.

MP: [zwraca się do męża] Na cmentarzu junikowskim najpierw był ołtarz, nie?

TP: Najpierw trzeba powiedzieć, że Poznań, po dzień dzisiejszy, jest bardzo otwarty na sprawę katyńską. Nigdy, jako prezes Stowarzyszenia Katyń, nie miałem takich okoliczności, gdzie ktoś by się ważył coś zbecześcić, albo okazać jakąś niechęć organizacyjną. A szczególnie jak patronat objął Urząd Marszałkowski, i marszałkiem został pan Woźniak. Otworzyła się na te sprawy, bo on historyk, że tak pięknych uroczystości, jak są organizowane w Poznaniu, to nie ma gdzie indziej. A wręcz przeciwnie, jest to jedna z najbardziej szanowanych uroczystości w Poznaniu, gdzie wszyscy ludzie, niezależnie od swoich przekonań, zapatrywań itd., tam się gromadzą. Nawet Ci z Gazety Polskiej czy innej. Kiedyś uspokajałem wojewodę Florka, mówiąc mu żeby się nie denerwował, że każdy ma prawo tu przyjść, bo przynajmniej mi się udało być prezesem przez tyle lat, już teraz będzie 25 lat. Dlatego, że ja jestem bezpartyjny i nigdy nie dopuściłem do tego, żeby się utożsamiać z jakąś partią. Bo nas łączy ta krew, te prochy, to zdarzenie. I każdy miał prawo być, każdy miał prawo powiedzieć swoje zdanie. I to mi się cały czas udawało. Chociaż były różne takie odzywki nieraz, ale nigdy do tego nie dopuściłem, i to dało powodzenie temu Stowarzyszeniu, że ono istnieje, jest poważane, ma szacunek, szczególnie duży kontakt jest teraz z Garnizonem Poznań. Generałowie są zawsze bardzo mili, bo my się staramy jak najbardziej zbliżyć do wojska. Bardzo nas rozczuliła jedna taka kadencja, klubie Drugiego Skrzydła Lotnictwa Taktycznego, generał Usaryk [fonet60:03] powiedział:

- No wy jesteście nasze sieroty, i tak nam się to spodobało. [MP się śmieje i potakuje głową] **(60:07)**

Ktoś przynajmniej sieroty przygarnął i nie ma w stosunku do tych sierot żadnej obiekcji. A wręcz przeciwnie, jak może to stara się być bardzo wdzięczny. I my tam jesteśmy zawsze bardzo szanowani, zawsze mamy piękną oprawę, i orkiestry i liturgie, i to nam daje jakieś ukojenie, a przede wszystkim zadowolenie. Że spełniamy to, do czego nas zobowiązuje regulamin. A regulamin nas zobowiązuje, że mamy utrzymywać pamięć. I to się w Poznaniu udało, bo w Poznaniu mamy dużo takich akcentów. Zaczęło się od ołtarza ofiarnego na Junikowie, to był pierwszy taki odruch. Drugi odruch, to było postawienie tego pomnika katyńskiego. Trzeci odruch, to był kamień na wzgórzu na Winiarach, taki katyńsko – sybiracki kamień. Później w województwie powstawało bardzo dużo takich elementów. I chciałem tutaj podkreślić, że takim inicjatorem pobudzenia w tej sprawie katyńskiej, to był prałat Peszkowski. To był jeniec ocalony w czasie, kiedy przebywał. Stalin był taki cwany, że zostawił sobie 440 oficerów, zrobił z nich specjalny obóz w Riazowcu, i mówił, że ich będzie można ewentualnie w jakiś sposób do siebie przygarnąć. Przecież Berling później też tam poszedł na układ razem z tym, Anders dzięki układowi takiemu, wyprowadził tylu ludzi. I wśród tych wyprowadzonych, był właśnie prałat Peszkowski. I jak było pytanie do Stalina od Sikorskiego:

- Gdzie są polscy oficerowie co ich zabrałeś do niewoli? No to odpowiedział:

- Tu się gdzieś rozpierchli. **(62:13)**

Specjalnie był upoważniony Czapski, który też ocalał, żeby on po prostu chodził, czekał, nie..? W pewnym momencie się Stalin zdenerwował i już nie udzielał żadnej informacji. Ale wśród tych ocalonych, był prałat Peszkowski, który jako młody rotmistrz, na zasadzie harcerstwa, dwa tysiące tych wszystkich sierot ze Syberii, przeprowadził tym szlakiem do Armii Andersa. Ale prowadził ich wszystkich na zasadzie organizacji harcerskiej. I dlatego dostał tytuł – Harcmistrz na uchodźstwie. Ale jak się dowiedział, co się stało z jego kolegami, no to po zakończeniu wojny, obudziło się w nim powołanie kapłańskie, no i poszedł na zagraniczne seminarium, no i jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności, to on właśnie zaczął nagłaśniać całą sprawę. Jechał, te czaszki błogosławił, był nawet i przez Rosjan szanowany. Od Gorbaczowa czy innych miał poważanie, bo to był taki oficer zdecydowany. I w końcu zaczęły się te sprawy dosyć dobrze układać, bo mogliśmy wyjeżdżać, nie było specjalnych przeszkód. Był powołany dialog społeczny, została powołana komisja. I dzięki temu powstały m.in. te cmentarze. Prałat Peszkowski, jak wrócił w 90' roku, przygarnął go prymas Polski, na Dziekanie 1 w Warszawie, dostał kuchenkę, dwa pokoiki, i tam zaczął swoją działalność. **(64:17)**

A był taki wspaniały facet, otworzył też wydawnictwo Golgoty Wschodu, bardzo dużo rzeczy upamiętnił, wszędzie jeździł. Teraz jest nawet taki proces wznowiony, odnośnie tego, że w Częstochowie ma powstać kaplica Golgoty Wschodu w Bastionie św. Barbary. Prałat

Peszkowski starał się nawet za granicą taki komitet powołać, a jak zmarł, no to wszystko jakoś umarło. Ale teraz pobudziła się taka inicjatywa, tego spadkobiercy, który przejął cały ten dorobek pisarski, całą bibliotekę, i czuje się pewnie zobowiązany, żeby testament prałata Peszkowskiego zrealizować. Bo prałat Peszkowski chciał doprowadzić do tego, żeby w Częstochowie była kaplica Golgoty Wschodu. I to zaczyna się teraz...27-mego wysłałem mojego zastępcę. Mamy teraz taką sytuację, że zmarła nam pani prezes, zmarła pani sekretarz, zmarła druga taka bardzo aktywna pani profesor z Politechniki Poznańskiej, pani Pańczakowa, która była niesamowicie oddana jako córka kapitana. Zmarła nam ta Ewa Najwer, zmarło bardzo dużo osób, to pewnie się to Stowarzyszenie rozleci, bo człowiek już siły nie ma, dwa zawały, dwa udary, chodzić nie mogę, tylko z balkonikiem. Mówię – koniec, Stowarzyszenie się rozleci. A tu w zeszłym roku ujawnił się pan Bogajewski, na pewno mieliście z nim rozmowę. Jakiś eliksir, jakaś pasja, dług wdzięczności się w nim wzbudził. To jest doktor inżynier, wspaniale zaczął się tym wszystkim interesować, przyjeżdża tu do mnie, przekazuję mu wiele rzeczy, no i będzie się to kręcić. **(66:30)**

Teraz z okazji tej 80' rocznicy, i panowie dzięki temu też, **[wyciąga przed siebie wskazującą dłoń]** odbyliśmy spotkanie, jak został wybrany drugi raz prezydentem pan Jaśkowiak. A my mamy taki zwyczaj, że do każdej nowo-powołanej władzy idziemy się przedstawiać jako Stowarzyszenie. Co prawda Jaśkowiak nas nie przyjął, ale wyznaczył zastępcę – wiceprezydenta Solarskiego. No i z nim mamy wszystko załatwiać. No i ten się otworzył, i w związku z tym, żeśmy opracowali. Bo też sobie pozwoliłem, może nawet tak zdecydowanie powiedzieć do niego:

- Panie prezydencie, jak to może być? Gospodarzem Poznania jest Miasto. We wszystkich miasteczkach satelitarnych wokół Poznania, to wszystko organizują Urzędy Miejskie. A wy jesteście tak wygodni, że zawsze jesteście gośćmi na uroczystościach, które organizuje marszałek. A powinniście coś w tej okoliczności zrobić, bo były takie możliwości, że jakąś tam dotację, czy jakieś wydawnictwo, taki folder z okazji 10-lecia, to Wydział do spraw socjalnych wydał, no ale zawsze była gorycz taka i ten niesmak, że stale nam odmawiano. Bo były inne wersje lokalizacji. No i teraz muszę powiedzieć, że się to wszystko otwarło i w związku z tym, dzięki temu Bogajewskiemu, który jest 10 lat młodszy ode mnie, to zrobiona zastała taka robota, że... Np nie wiem czy pokazywał tę książkę „1939”, to jest charakterystyczne, nie? **[podnosi palec wskazujący]** No i to zaczęło się znowu kręcić, znów tym żyjemy i niech Pan Bóg da nam zdrowie, to będziemy go jak najdłużej wspomagać, żeby jeszcze dalej dochodzić do prawdy. Bo jeszcze nie są Kuropaty **[podnosi palec wskazujący]** rozstrzygnięte. Tyle lat... 80' lat, nie? Białoruś się nie chce otworzyć na to, a wręcz przeciwnie. Tam nawet budują osiedla na tym cmentarzysku, nie chcą dopuścić do ekshumacji. A tam będzie gdzieś 7000 z listy białoruskiej pochowanych. I sobie wyobraźcie **[podnosi ramię w górę]** – 80'lat! 50 lat, żeby Katyń mógł być wyjaśniony. Przecież to są niesamowite daty. **(69:13)**

PB: A ten cmentarz, na którym pani była, to to był cmentarz w Miednoje? Czy gdzie on jest?

MP: Nie, w Charkowie. Bo to jest Ukraina.

PB: Nie byłem tam, jest to tak zorganizowane jak w Katyniu? Jakież tabliczki imienne ofiar, tak? I pani ojca też tam jest tabliczka?

MP: Tak, tak... jest.

TP: Każdy cmentarz ma inną kompozycję. Tutaj te tabliczki nagrobne są położone w poziomie. [pokazuje kształty w powietrzu] Lekki skos, ściana, później są takie kurhany porobione, krzyże, ale cały zestaw imienny jest na płycie głównej ołtarza, a drugi – na dojściu do tego ołtarza. Na tej alei, po lewej i po prawej stronie. Są zrobione takie płyty epitafijne, jak przy pomniku Państwa Podziemnego i AK. Tylko indywidualne. Tam każdy jest upamiętniony.

PB: Czyli ma pani też to swoje małe miejsce pamięci? Potem mamy kaplicę u Dominikanów. Tam też jest tabliczka ojca .

TP: Temat jest niewyczerpany, jak by się to powoli zaczęło wszystko przypominać, to... Ale co jest, należy w jakimś skrócie opowiedzieć, żeby chociaż pobudzić dalej... po 80' latach.

PB: A co by pani powiedziała współczesnej młodzieży? Pani wnuki jeszcze małe, ale też niebawem urosną. Co mówić do młodzieży, żeby się zainteresowała ta historią? Jakie nauki z tego może wyciągnąć?

MP: No staramy się jakoś mówić, ale to wszystko jest tak zapędzone teraz, że... [śmieje się] Ale tak staramy się, pokazujemy, mówimy, opowiadamy, no ale mówię – taki zapędzony ten świat. Jak dzieci podrosną to znów sobie pozwolą na to..

TP: Np całą taką pracę opracowała w ramach konkursu bratanica, od mojego brata. Ona chodziła do Marcinka chyba.

MP: Niezwiązana z Katyniem, ale jednak tak się zainteresowała, że na konkurs napisała. O moim ojcu.

TP: A jeśli chodzi o zainteresowanie wśród młodzieży, to ze swojego doświadczenia muszę powiedzieć, że mimo to, że niektórzy mówią: - Aaa.. tam, młodzież się nie interesuje. Interesuje. Tylko kwestia podania. To nie może być tak z katedry, nauczyć się od strony do strony. (72:19)

Podam jeden przykład – mieliśmy prelekcję w szkole elektrycznej na Dąbrowskiego. Była ta pani Pańczak i ja. Pojechaliśmy na prelekcję i ten cały historyk mówi – Tylko nie bądźcie zrażeni, jak będziecie mówić, bo oni nie będą was w ogóle słuchać. Jak zaczęliśmy opowiadać, ale pokazaliśmy przeźrocza. Córka opowiadała z wielką pasją o swoim zamiłowaniu do ojca, do munduru. Z uczuciem pokazywała to wszystko. A ja mówię – A ja

sobie teraz pozwolę przedstawić makabrę. Do jakich form bezczeszczenia mogą dojść ludzie w swoim działaniu. I za co? Za to, że byli Polakami. I zacząłem opowiadać to co wam tu przed chwilą mówiłem o tych świdrach. To wszyscy tak... [przykłada otwarte dłonie do pochylonej głowy] Skończyła się lekcja, miała trwać 45 min, a trwała 2 godziny, i na zakończenie przychodzi chłopak z dziewczyną, wręczają nam róże, z podziękowaniem za prelekcję. A profesor się do nich zwraca i mówi:

- Słuchajcie, przecież ja was wcale nie poznaję. Co wy za klasa jesteście?

A ten odpowiada i mówi: - Panie profesorze, my wiemy, kiedy należy się zachować godnie.

I to nas najwięcej usatysfakcjonowało. [mówi z podniesionym palcem wskazującym]

MP: Nie, młodzież nie jest całkiem taka zła. [oboje się uśmiechają] (74:03)

PB: No i taka fajna ponadczasowa puenta nam wyszła. Bardzo dziękuję.

[następuje prezentacja materiałów archiwalnych przed kamerą]

Koniec nagrania – długość – 80 min